

NA XVI Plenum Komitetu Centralnego partii, gen. Wojciech Jaruzelski, mówiąc o rodzaju hamulcach naszego rozwoju gospodarczego, użył takiego zwrotu: „Kiepskie zarobki za kiepską robotę nie są sprzeczne z naczelnym prawem socjalizmu: każdemu według pracy”.

Wszystko w tym stwierdzeniu jest oczywiste i logiczne. Rzeczywiście, nie ma ważniejszego kryterium oceny człowieka pracy w ustroju sprawiedliwości społecznej, niż jego wkład we wspólne dzieło. Na miarę możliwości — czyli na miarę talentu, wiedzy, dobrych chęci i energii.

Niepotrzebni nam pasażerowie na „gapę“

Jasne też, że taka ocena przede wszystkim wyrażona być musi w kategoriach wymiernych. Gorzej pracujesz — mniej zarabiasz.

Miliony ludzi w Polsce pracują rzetelnie i uczciwie. Powiedzenie, że „Polak źle pracuje”, jest bez sensu. To tylko część naszych rodaków źle pracuje, wożąc się na cudzej pracowitości. To większość uczciwych płaci podatek na tych, co mają dwie lewe ręce, a do pracy im zawsze pod górke.

Socjalizm ma nie tylko wynagradzać, ale także chronić tych, którzy z różnych względów albo w ogóle pracować nie są w stanie, albo — jako słabsi — pracują mniej wydajnie od innych. Ale co innego chronić słabszych, co innego świadczyć na rzecz nierobów, którzy wyciągają ręce po pieniądze, „czy się stoi, czy się leży”. Socjalistyczny zakład pracy nie może być przytułkiem dla cwaniaków.

Skieram podkreślać, że w naszym ustroju za gen. Wojciech Jaruzelski z takim naciskiem „każdemu według pracy” należy rozumieć dosłownie? Dlatego, że jest jeszcze sporo ludzi w Polsce, którzy kiepsko pracują, zaś o wyższe zarobki wołają, pokazując palcem na ideały socjalizmu. Jest sprawiedliwość — pytają — czy jej nie ma?...

Otóż — tak rozumianej sprawiedliwości nie ma. A mówiąc ściślej: nie powinno być. Bo rzecz w tym, iż wiele przedsiębiorstw — a także wiele kolektywów pracowniczych — nie

chce korzystać z mechanizmów reformy. A dają one przecież znakomitą możliwość różnicowania zarobków w zależności od dobrej albo złej pracy. Cóż z tego, skoro łatwiej nagradzać po staremu, według zasady: „jak równo, to i sprawiedliwie”. Łatwiej, bo nikt nie protestuje, nikt nie zgłasza sprzeciwu, nie marudzi...

A szkoda. Bo sprzeciw powinien być — właśnie ze strony tych, co pracują za cwaniaków. Koleżeństwo jest rzeczą piękną, ale nie powinno ono oznaczać fałszywej sprawiedliwości i fałszywej solidarności. Fałszywej — bo skierowanej przeciwko nam. Pracujemy ciężko i czasami są takie, że niełatwo związać koniec z końcem. Czy w takich czasach potrzebni są nam jeszcze „pasażerowie na gapę”?

Biblioteka w Świdniku

GLZOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK”

Nr 28 (706)

12 lipca 1984 r.

Cena 2 zł

ZYGMUNT SZYMONCZYK - PRZEWODNICZĄCYM MRN

UROCZYSTA SESJA

„Słubuję uroczyste jako radny pracować dla dobra narodu polskiego i jego jedności. Stać na straży konstytucyjnego ustroju i praw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, działać zgodnie z interesami socjalistycznego państwa, przyczyniać się do umocnienia więzi władzy państwowej z ludem pracującym. Godnie i rzetelnie reprezentować swoich wyborców, troszczyć się o ich sprawy, nie szczędzić sił dla wykonania zadań rady narodowej”.

Jako pierwszy wypowiedział te słowa na uroczystej sesji MRN radny — FRANCISZEK WIDE-

RA, za nim składają ślubowanie pozostali radni. I chociaż zaświadczenie o wyborze na radnego —

dokument stwierdzający przynależność do miejskiego parlamentu każdy z radnych otrzymał przed sesją od Przewodniczącego Miejskiej Komisji Wyborczej, to dopiero, ślubowanie odbywające się w uroczystej oprawie otworzyło przed nimi długą i trudną drogę społecznego działania. Ślubowanie — to oficjalne rozpoczęcie pracy w Miejskiej Radzie Narodowej.

Zanim jednak odbył się ten uroczysty moment obrady otworzył najstarszy radny F. Wiedera, zasiadający w radzie od 1954 czyli od samego początku jej utworzenia, w sumie już 8 raz. Przewodził sesję razem z najmłodszą radną 23 letnią nauczycielką — Marzeną Romańską. Rozpoczynając sesję powitał przybyłych gości: władze polityczno-gospodarcze miasta z I sek. KM PZPR tow. Z. DANILUKIEM i naczelnikiem

Dokończenie na str. 5



Uroczysty moment — ślubowanie

fol. W. Wawrzyszko

Społeczny nadzór

JAK JUŻ INFORMOWALIŚMY, 27 CZERWCA ZAKŁADOWYM SPOŁECZNYM INSPEKTOREM PRACY WYBRANY ZOSTAŁ WITOLD SZYMAŃSKI Z KTÓRYM PRZEPROWADZILIŚMY ROZMOWY.

— Po raz czwarty został pan społecznym inspektorem pracy. — Uprawnienia społecznych in-

spektorów pracy są duże. — Tak, to prawda. W dniu wy-

Dokończenie na str. 2

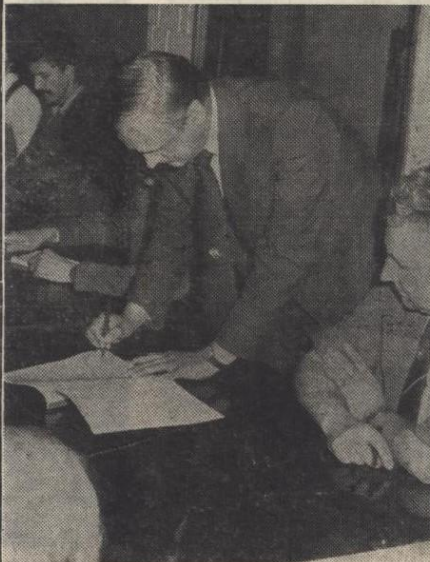
OD 1 LIPCA PŁACE PO NOWEMU

Porozumienie

Jak już pisaliśmy w poprzedniej gazecie, 2 lipca br. podpisano w Wytwórnym porozumienie pomiędzy dyrekcją przedsiębiorstwa a Związkiem Zawodowym Pracowników WSK. Podpisy na stosownym dokumencie złożyli: dyrektor naczelny WSK „PZL-Świdnik” — ppłk mgr inż. ANDRZEJ ZEH i przewodniczący Zarządu Zakładowego ZZ Prac. WSK — STEFAN STEPIEN. Odbyło się to w obecności członków dy-

rekcji, przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych, prezydium Rady Pracowniczej, autorów nowego systemu.

Zgodnie z zapisem system obowiązuje w przedsiębiorstwie od 1 lipca 1984 roku.



Ze strony dyrekcji porozumienie podpisał dyrektor naczelny przedsiębiorstwa ppłk. mgr inż. Andrzej Zeh

fol. W. Wawrzyszko

— Rozpoczęcie w sierpniu ubiegłego roku prace nad opracowaniem nowego systemu plac mamy dzisiaj za sobą — powiedział tuż przed złożeniem podpisu dyrektor A. Zeh — droga do tego była dość

złudna, musieliśmy pokonać wiele barier. Nowy system plac wprowadzamy jako jedno z nielicznych przedsiębiorstw w kraju. Spodziewamy się, że uporządkuje

Dokończenie na str. 2

Zegnaj szkoło - witajcie wakacje!

Zakończył się kolejny rok szkolny. We wszystkich szkołach odbyły się uroczyste akademie, na których podsumowano dorobek, wyróżniono najlepszych; wielu uczniom wręczono dyplomy z okazji udziału w olimpiadach. Na zdjęciu: uroczysta akademie Szkoły nr 2



fol. W. Wawrzyszko

Przerwanie produkcji motocykli

W ubiegłym tygodniu nastąpiło rozstrzygnięcie kwestii związanych z produkcją motocykli po roku 1985. Stan techniczno-ekonomiczny produkcji jednośladow, będący wynikiem szeregu nawarstwiających się przez minione lata przyczyn natury technicznej, technologicznej, ekonomicznej i innej, wymagał dokonania wstępnego, stronnej oceny celowości jej kontynuowania.

Uległy dalszemu skomplikowaniu zagadnienia związane z zabezpieczeniem materiałowo-kooperacyjnym, m.

innymi Zakłady Metalowe w Nowej Debie zaprzestają w przyszłym roku wytwarzania silników motocyklowych. Brak możliwości przede wszystkim finansowych na znalezienie innego dostawcy stawia nasze przedsiębiorstwo - w sytuacji przymusowej.

Biorąc pod uwagę cały zespół uwarunkowań oraz opinie wydane w tej sprawie przez Radę Techniczno-Ekonomiczną i Radę Pracowniczą kierownictwo przedsiębiorstwa podjęło w środę, 4.07.85, decyzję o przerwaniu z dniem 1.10.1985 r. na czas nie-

określony produkcji motocykli w WSK „PZL Świdnik”.

W związku z tym dyrektor przedsiębiorstwa polecił wykonanie szeregu przedsięwzięć organizacyjnych i technicznych, w tym najbardziej optymalne rozwiązanie kwestii kadrowych. Przyjęto, iż wszyscy pracownicy Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej pozostaną w przedsiębiorstwie, znajdują w nim pracę i możliwości zdobycia nowego zawodu. Wkrótce powrócimy szerzej do tego tematu.

(1)

OSTATNIE OGNIWO

Proces produkcyjny śmigłowca kończy się dopiero w momencie wypełnienia dokumentów przewozowych. Zanim to nastąpi, długa droga śmigłowca wiedzie także przez wydział Komplektacji Dostaw i Ekspedycji.

Wydział ten jest ostatnim ogniwem procesu technologicznego. Tutaj musi on zostać przygotowany do wysyłki. Na częściowe rozbrajanie, zakonserwowanie i zapakowanie trzeba 3 dni. Warunek jest taki, że wyrób musi dotrzeć do odbiorcy nie uszkodzony.

To co odbiorca otrzymuje w

linowej śmigłowca, a reszta to ludzkie ręce.

Od ubiegłego roku zwiększono limit zatrudnienia gdyż wzrosły zadania. Obecnie w wydziale pracuje 95 osób. Brakuje 4 mechaników. Załoga jest młoda. Średni staż pracy wynosi około kilka lat, choć NATALIA FIRLEJ,

spedykcji detale do skrzyni wkłada się szuflą. Z W-360 i 400 przyszedł wtedy pracownicy do pomocy. Po jednym dniu mieli dość — „idźcie do diabła z taką pracą” — powiedzieli.

Pracuje tutaj 25 lat i nie narzekam. Trzeba przestrzegać procesu i... wiele pamiętać, choćby numery rysunków, kolory przewodów: żółte — paliwo, czarne — powietrze, brązowe — olej.

Po zamknięciu skrzyni trzeba nanieść w sposób trwały adres. Sposób jeden — szablon z kartonu i pistolet z farbą.



Szablony — mówi pracownik —ycinam nożem szwajcarskim.

skrzyni głównej zapewnia, że w przeciągu dnia śmigłowiec wystartuje do lotu.

Obowiązuje nas — mówi kierownik wydziału 610 — MARIAN PIOTROWSKI — tak jak inne wydziały, plan. Gdy my „leżymy” z planem, to całe Przedsiębiorstwo także. Cały załógę zależy więc na jego wykonaniu. Różnymi sposobami trzeba to robić, często w godzinach nadliczbowych. Bierze to się z prostą przyczyną — braku rytmiczności spływu śmigłowców i części luzem z wydziałów i kooperacji.

Faktycznie, jest to zbroja i nie zanosi się na poprawę. Kierownicy przywykli do ustawicznych telefonów, interwencji, monitorów, by wszystko było na czas.

HENRYK LENART, WALDEMAR KOSTRZEWA, ALEKSANDER CHWALCZUK czy STANISŁAW SZYMANIAK mają staż pracy kilkudziesięcioletni. Nierytmicność dostaw to nie jedyny kłopot, który dokuca załódze. Poza tym dają się we znaki ciasnota i wieczne ciekawcy dach, który wyłącza część powierzchni z produkcji.

Ciasnota powoduje, że zdarzają się przypadki uszkodzeń, szczególnie pokrycia łopatek. Podobnie jest z pokryciem sterów aerobusów IL-86. Wartość elementów jest ogromna.

Po wejściu do dużej hali, w pierwszej chwili uderza cisza — żadnych hałasów. Jedynie przy stołach siedzą kobiety, one przeważają w gnieździe konserwacji

W drugiej hali — gniazdo mechaników, tu demontuje się ze śmigłowca podwozie główne, śmigło ogonowe, kolektor prądowy, montuje się za tapicerkę, podwozie makietowe (sztywne), wykonuje poprawki lakiernicze. Specjalną pastą czyści szyby. Z tego gniazda śmigłowców trafia do skrzyni głównej, a dalej do odbiorców krajowych lub zagranicznych.

Z ilości składanych przez odbiorców zamówień wynika, że pracy jest dużo. I chociaż plany produkcyjne wzrastają z roku na rok, to załoga jest dobrej myśli, że u-



Sześciu z zatrudnieniem i parkiem maszynowym mają tu mniejsze problemy. Z tym ostatnim, bo stanowią go jedynie podnośniki, również pochyłe, drabiny, wózek hydrauliczny do przepompowywania instalacji hydraulicznej.

i pakowania. Owijają, zabezpieczają, układają w skrzyniach.

Przygotowanie detali do wysyłki — mówi mistrz gniazda STANISŁAW MALICKI — wymaga ogromnej dokładności i cierpliwości. Kilka lat temu panowało przekonanie, że na ek-



da im się na czas zapakować i wysłać śmigłowce i detale. Ostatnie ogniwo jakim są w procesie technologicznym okazuje się więc być mocne.

A. Siepiak

NA ZAPAS

Został nam ten nawyk z czasów pustych półek — kupujemy na ogół na zapas i w ilościach znacznie przekraczających nasze domowe potrzeby. W łazience stoi przeważnie kilka szamponów i dezodorantów oraz płynów do płukania tkanin. W szowkach piętrzą się stopy proszków do prania, luksusowych mydełek, tubek z pastą do zębów i papieru toaletowego. W łodowce — trzy lub cztery śmieciarki, chociaż akurat nie potrzebujemy jej tyl. Ser żółty nadaje się już do wyrzucenia, bo kupiliśmy przed dwoma tygodniami spory kawałek, gdyż tak się „jakoś” pani ekspedientce zważyło. Oczywiście do głowy nam nie przychodzi, że wskutek naszej „gospodarności”, ktoś inny nie ma śmieci do obiadu, a potrzebna rolkę papieru pożyczą u sąsiadki.

Te przeciągające się w nieskończoność inwazje na sklepy handel jakoś wytrzymuje. Wykupiony do ostatniej butelki szampon za kilka dni znów pojawia się w sklepach, proszków do prania jest nadmiar, papier toaletowy — co jakiś czas — można wynosić workami z punktów sprzedaży. Nieosiągalne do niedawna komplety bielizny pościelowej, teraz leżą w sklepach czasem przez cały dzień — niedawno zniknęły w ciągu pół godziny.

Nie wytrzymuje natomiast nasz domowy budżet. Coraz częściej stwierdzamy z przerażeniem, że portfel mamy prawie pusty, chociaż do pierwszego jeszcze daleko. Zaczyna brakować nam pieniędzy na podstawowe i niezbędne codzienne wydatki, za to wszystkie kąty mamy zapchane rzeczami nie zawsze niezbędnymi lub takimi, które może dopiero kiedyś nam się przydadzą.

W krajach naprawdę zamoż-

nych ludzie szanują pieniądze, zastanawiają się nad każdym najdrobniejszym nawet wydatkiem. My natomiast przyzwyczajaliśmy się traktować nasze — ciężko nierzaz zarobione złote — jak makulaturę, którą trzeba szybko wymienić na jakikolwiek przedmiot.

Towarów w sklepach przybywa i nie będziemy w stanie wszystkiego wykupić. Nie doprowadzamy więc do sytuacji, kiedy szampony są wyłącznie u nas, dezodoranty u sąsiadki, a nasze portfele jak były chude — tak są, mimo wielu dodatkowych wydatków.

Porozumienie

Dokończenie ze str. 1

on nam szeregi kwestii płacowych, w tym zmniejszą ilość składników płacowych, jakie często nie związane z faktem wykonywania pracy. Uważamy też, że wprowadzany system pozytywny wpłynie na wzrost wydajności pracy.

Opracowanie i skonsultowanie nowego systemu płac wiązało się z dużym nakładem pracy — za to chcę dzisiaj jego autorem podziękować.

Stefan Stępień powiedział także między innymi: Porozumienie wynika z potrzeb zakładu. Cieszy, że system został opracowany tu na miejscu, dla nas i przez nas. Jest on naszym prawem, które będzie obowiązywać przez najbliższe dwa lata.

Chodzi o to, by było ono możliwe jak najlepiej przestrzegać i dzięki temu dawało pożądane efekty.

(j)

Społeczny nadzór

Dokończenie ze str. 1

borów powiedziałem to wyraźnie, że inspektorzy wahają się. Niejednokrotnie inspektorzy boją się narazić swojemu przełożonemu. Zastanawiają się, co będzie po zakończeniu kadencji. Oczywiście narażamy się. Ustawa o Społecznym Nadzorze nad Warunkami Pracy z 24 czerwca 1983 r. daje jeszcze większe uprawnienia, do zamknięcia wydziałów włączanie. Nie chciałbym korzystać z tej możliwości, a jedynie poprzez profilaktykę, przeglądy, kontrole paprawiać warunki pracy.

Przez pewien czas zawieszona była działalność Społecznej Inspekcji Pracy. Działala wtedy Zakładowa Komisja Ochrony Pracy, ale posiadająca mniejsze kompetencje.

Nie mogła być przerwana społeczna działalność w zakresie spraw bhp. Uczestniczyliśmy w pracy zespołów powypadkowych, w przeglądach warunków pracy. To robiliśmy pracując w Komisji Ochrony Pracy. Trochę niedobrze, że wybory społecznych inspektorów pracy odbyły się tak późno. Komisja nie posiadała pewnych uprawnień, jak choćby te wynikające ze stosunku pracy.

W tej chwili możemy wkroczyć w każdą sprawę interwencyjną. — W opracowaniach działu bhp zawarte są informacje o warunkach pracy, uciążliwościach i zagrożeniach występujących na niektórych stanowiskach pracy. Czy pomoc Inspekcji Pracy w ich u-

suwaniu nie jest dublowaniem pracy?

Dyrektor odpowiada, że stan bhp w zakładzie i ma do dyspozycji grupę ludzi, pracowników działu bhp. Sprawują oni nadzór nad warunkami pracy. Społeczna Inspekcja Pracy też jest nadzorem nad warunkami pracy, ale sprawowanym przez samych robotników poza tym społeczna inspekcja ma prawo wydawać zalecenia, począwszy od brzydoty przez kierownika do dyrektora, że osoby muszą je wykonywać. Tym samym nad wykonaniem tych zaleceń czuwać będzie, z ramienia dyrektora, służba działu bhp.

Społeczna Inspekcja jest etapem pomiędzy służbą administracyjną zakładu a Państwową Inspekcją Pracy, która nie może codziennie kontrolować warunków pracy w zakładzie.

Powiedział pan o niektórych problemach prawnych Inspekcji. Może teraz o samej pracy i zamierzeniach na najbliższy okres — Rozpoczniemy od szkolenia inspektorów, które zacznie się we wrześniu. Na początku lipca będzie przeprowadzony instruktaż w sprawie postępowania w przypadkach stwierdzenia zagrożenia.

Przewidujemy w tym roku dokonanie, pod kątem przygotowania zakładu do zimy, społecznego przeglądu warunków pracy. Zauważone niedociągnięcia włączone zostaną do planu poprawy warunków pracy.

rozm: (ass)

O tym warto wiedzieć...

PRZEMYSŁOWA SŁUŻBA ZDROWIA

Pod opieką lecznictwa przemysłowego znajduje się obecnie 5 mln pracowników różnych branż przemysłu. „Przemysłówka” funkcjonuje w prawie 8,5 tys. zakładów pracy, dysponuje około 2300 przychodniami, 71 zespołami opieki zdrowotnej, z których 32 to zespoły specjalistyczne. W tym pionie pracuje prawie 8000 lekarzy, w tym ponad 3 tys. stomatologów.

Odsetek osób objętych opieką przemysłową służby zdrowia jest różnicowany i waha się od 37 proc. w woj. krakowskim do ponad 90 proc. w woj. katowickim. Z przychodni zakładowych korzysta na przykład 100 proc. górników, ale tylko 77 proc. zatrudnionych w przemyśle mineralnym.

POŻARCZE ENERGII

Hutnictwo, chemia, produkcja materiałów budowlanych i przemysł spożywczy — te cztery gałęzie gospodarki zużywają 3/4 całej wyproduk-

wanej energii elektrycznej. Jak wykazują badania, możliwości oszczędności energii szacuje się nawet na 30-40 proc. dotychczasowego zużycia. Na przykład produkcja tony stali pochłania przeciętnie 700 kWh, a w RFN i w ZSRR — 600 kWh. Produkcja tony aluminium wymaga u nas przeciętnie 16,5 tys. kWh, w USA — 9 tys. kWh, a w Jugosławii tylko 1,2 tys. kWh. Produkcja tony kwasu siarkowego u nas 160 kWh, a w RFN i w USA — tylko 24 kWh.

Festyn nad jeziorem Łukcze

Wesoło bawiono się na festynie zorganizowanym w pierwszą niedzielę czerwca, przez PTTK i Ogólnokrajową TKKF „Świt” nad Jeziorem Łukcze.

Pogoda płatała uprządkie figle, ale wielu konkurencji sportowych przebiegło zgodnie z planem. Dużym wzięciem cieszyło się strzelanie z wiatrówki. Były kometka i siatkówka, a także wiele innych gier ruchowych.

Szczególną frajdę dzieciom, sprawili zeglarze z WSK, którzy w tym dniu odbywali zajęcia na jeziorze. Bracia Zeglarska nie skąpiła im swoich łodzi, a chętnych do wypraw na jezioro, oczywiście pod opieką wielu prawdziwych żużli wilków morskich, nie brakowało.

Festyn zakończono wspólnym ogniskiem i dyskoteką.

k-k

• Pół wieku za sterami

• Pasje Tadeusza Góry

Latanie, latanie, latanie...

Kilku osobom z naszej Wytwórni — zakładu lotniczego za-
dałem pytanie: kto pierwszy na świecie otrzymał medal Lillien-
thala? Najczęściej robili wielkie oczy, usiłowali sobie przypo-
mnąć, a gdy dodawałem, że pracuje w WSK to dziwili się
jeszcze bardziej.

Wielki szybownik, pilot samolotowy i śmigłowcowy jest dzi-
siaś starszym, dziarskim panem. Liczy sobie prawie 70 lat. Oprócz
latania ma jeszcze inne pasje: pszczelarstwo i narty —
dorobił się dobrych Rossignoli — mówi z uśmiechem. Zre-
szta, zawsze się uśmiecha, nawet gdy mówi o swoich przygo-
dach z czasów II wojny światowej. Żeby nie trzymać czytelnika
gdyż w napięciu powiem, że chodzi tu o TADEUSZA
GORĘ.

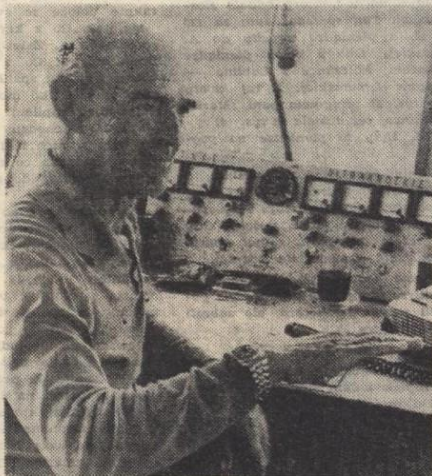
Jego przygoda z
lotnictwem zaczęła
się 52 lata temu
w Nowym Ta-
gu.

Odbijał się w-
tedy rajd awione-
k, a lotnisko no-
wotarskie było e-
sopowe — wspo-
mina T. Góra —
wtedy udało mi-
się przelecieć sa-
molotem. Ale by-
ła radość.

To zdecydowa-
nie, że zaraziłem
się lataniem. Po-
knał bakcylią na
długie lata. Od-
tedy nie było
zwrotu.

W 1932 roku
przeniósł się z ro-
żnicami do Wilna.

Gdy w rok ró-
wnież dowiedział



że, że Aeroklub Wileński przy-
jmuje zapisy na kurs szybowco-
wy zgłosił się natychmiast.

— Całą zimę trwał kurs teorety-
czny. Dopiero 24 czerwca 1934 roku
instruktor Wiktor Gładkoć i nas 20,
przyszłych pilotów, pojechalśmy tra-
tem na szybowisko. To znaczy
szynce jechały na stromie na wozach,
a my szliśmy. Start odbywał się „na
rękę” najpierw z pół góry, a o cia-
gu kilku tygodni — ze szczytu. Loty
były krótkie, przypominały skoki. S-
kaliliśmy więc na szybowcach „CWJ
„Wronach”.

Widocznie robił to dobrze, bo
w 1935 roku został skierowany
przez Aeroklub Wileński na szko-
lenie szybowcowe do Bezmiechowej
k/Sanoka. Była to mekka
polskiego szybownictwa i jedno
z naszych pierwszych szybowisk.
Przyjeżdżali tutaj Rumuni, Wę-
gry, Anglicy, Finowie, Jugosłow-
anie, nawet Amerykanie.

Latali na wszystkich typach
szybowców, od szkolnych przez
„Srokę”, „CW-5” po „CWS-101”
— najlepszy. Instruktorem był
wtedy inż. PIOTR MYNARSKI.

— Lotów „docel” — powrót — nie by-
ła. Tak latałem tylko ja. Kierownictwo
szkolenia i szef instruktorów kupili
na własne pieniądze 2 stare „Fordy”
do transportu szybowców, z miejsc
przystojnych lądowań, na szybowis-
ko. Kurs trwał miesiąc, ale zostałem
dłuż. Musieliśmy płacić za wyży-
wienie i noclegi. W zimie więc wzie-
liśmy taczkę glinę, żeby pojechać ka-
kij raz na szybowisko.

W 1936 roku T. Góra otrzymał
odznakę szybowczą. Pierwsze i
ostatnie wyróżnienie, za wkład
w rozwój, w sławienie pol-
skich skrzydeł. Jego sława dotar-
ła później daleko.

W międzyczasie robi licencję
samolotową, żeby miał kto ścia-
gać szybowce z przelotów.

W 1937 roku, w barwach Aero-
klubu Wileńskiego startuje w
Mistrzostwach Polski w Inowro-
ławiu.

— Miałem trening jak nikt.

KWIECIŃSKIEGO, byłego preze-
sa ARP.

— W 1939 roku miał być zlot
wszystkich czołowych szybow-
ników. Wśród obecnych miał być
też inż. WITOLD KASPRZYK,
który opracował wzór na przelot
między cumulusami.

Okazało się, że ja go bezwie-
stnie stosowałem. Zlot nie odbył
się. Wybuchła II wojna światowa.

W 1939 roku T. Góra zgłosił
się do WKR Kielce i zosta-
ł skierowany do Masło-
wa. Tylko dzień prowadził szko-
lenie, bo Niemcy zbombardowali
lotnisko. Przez Zamość, Bereste-
czkę, dotarł do Łucka — gdzie
mu rozbito samolot.

— Kolo Beresteczka wylądował „Ł-
os”. Za sterami mojego samolotu
siadł kapitan z bombowca, zabrał mi
mapę i poleciał do Pińska. Drogę
znalem na pamięć, ale mało było
paliwa. Leciał tak „dokładnie”, że
usiadł 50 km od Pińska. Kapitan
przyniósł paliwo i wystartowaliśmy
z powrotem. Kolo Łucka wylądowa-
liśmy tak, że samolot został rozbity.
Pole odgrzyzło się uwozem, a samo-
lot nie miał hamulców. Pilot był nie-
przytomny, a ja miałem złamaną rękę.
Zatrzymałem furmankę i mówię
do woźnicy: bierz co chcesz z samo-
lotu, ale zawieź nas do lekarza. Za-
czną odgrzywać kota. Mówię — lat-
woję zdjąć. Zanim odjechalismy
samolot był rozebrany. W wiosce ap-
tekarz, bo to był punkt apteczny,
opatrzył kapitanowi i pojechalismy
dalej. Dotarliśmy do Łucka. Gorączkę
miałem cały dzień. Na drugi dzień
przychodzi strzelec — mechanik i
mówi, że polecimy „Łosiem” do Ru-
munii. Bierzmy przyszyte. Pojechał
do rozbitego pocisku, ale wrócił z...
Rosjanami. Zostałem aresztowany.

Trzymali mnie w majątku. Doku-
mentów nie miałem, bo zostały
z rozbitym samolotem. Daliśmy
cemu zegarek i uciekłem.

Z przygodami, ocierając się o ś-
mierć, dotarł do małej stacyjki. Po-
mógł mu w tym patrol rosyjski, któ-
ry uratował go z rąk bandytów. Jed-
ni aresztowali, drudzy sprzyjali. Tak
to bywa na wojnie.

— Gdy dojeżdżałem do Włodzimie-
rza Wołyńskiego dowiedziałem się,
że Warszawa padła. Wróciłem do
Równego. Poszedłem do rosyjskiego
komendanta, otrzymałem przepustkę
i przez Lidę dotarłem do Wilna. Przez
przeździeń i listopad pracowałem
w zakładach naprawczych. Potem do-
tarłem do Kowna. Przez 3 tygodnie
zatratowałem, w działającym jeszcze
polskim konsulacie, paszport i wizy.

Z Kowna T. Góra pociągiem
dojechał do Rygi. Stąd rosyjskim
samolotem, bo szwedzki spalił
się, doleciał do Szwecji. Byłem
pełen podziwu dla pilota — po-
wiedział później.

Następnie norweskim statkiem,
który na M. Północnym był re-
widowany przez Niemców, dopy-
nał do Newcastle w Szkocji.

— Chciałem być pilotem myśliw-
skim. Po tygodniu pojechałem do
Francji. Nie latałem, za dużo było
chętnych. Wróciłem do Anglii. Gdy
sprawdzono czy jestem pilotem tra-
fiłem na lotnisko Gosford. Miałymy
latać na „Ferrybutach”. Młody an-
gielski mechanik pokazał, oczywiście
na mi, jak się ustawia skok śmigła,
położenie kranów, chowu podwozie
— to było coś nowego. Po pierwszym
samodzielnym starcie lądowałem na
3 punkty. Z innymi maszynami dzia-
łały się cuda. Szybko uczyłem się je-
zyka i po 2 miesiącach trafiam na
zachodnie wybrzeże Anglii. Wykony-
wałem loty usługowe, szukałymi
łodzi podwodnych.

Wrzesień, to 1941 r., po napisaniu
szeregu raportów, trafiam na mie-
steczko 318. Na początku „płow-
aliśmy” na rakietach V-1. Z 300 m
strzelało się jak do kaczek. Zestrze-
liliśmy 7 sztuk. Później były obojętne
bombowce nad Belgią i Holandią.
Lataliśmy na „Spitfireach” i „Mus-
tangach”. W tych pierwszych wiał
jak cholera. Te drugie miały klima-
tyzowane kabiny.

T. Góra zakończył wojnę z ko-
ntem 3 zestrzeleń pewnych, 1

— prawdopodobny i 1 uszkodze-
niem.

W grudniu 1946 roku rozwią-
zany został dywizjon 316. Skoń-
czyła się wojna. Trzeba było my-
śleć co dalej robić. Latanie cią-
gnęło.

W styczniu 1947 roku zgłosił
się do konsulatu polskiego
w Londynie i powiedział
że wraca do kraju. Najpierw tra-
fił do obozu w Edynburgu. Do-
piero w 1948 roku przybył do
Gdyni.

— Byłbym w kraju wcześniej, ale
urodził się syn i musieliśmy czekać,
aż skończy pół roku. Takie były an-
gielskie przepisy. Latanie ciągnęło. W
kraju zacząłem pracę w Zarach
najpierw jako instruktor, potem szef
wyszkolenia. Z Żar przeniosłem się
do Bielsko-Białej. Byłem pilotem do-
władczym i szefem wyszkolenia
Aeroklubu.

W 1950 roku wystartował po
III diament.

— Wypuścił mnie instruktor DZIU-
RYŃSKI. Wystartowałem na „Sepie”
konstrukcji inż. JOZEFA NIESPAŁA.
Za trzecim razem wyciągnęło mnie
na 5089 m — był diament. Leciałem
w chmurach około 100 km, zmierzam.
Wylądowałem w Mielcu, bo Kraków
był „zatłoczony”. W 1956 roku T. Góra
rozpoczął pracę w wojsku.

— Przeszkolłem się na Migach 15,
17 i 19. Teoretycznie na Migu-21. Do-
wiedziałem się, że jestem niestety za
stary na latanie na „szybkich”.

W 1960 roku, podczas pracy
miałem wypadek. Zaraz po
starcie „wysypały” się topatki tur-
biny. Pomogły umiejętności szybow-
nika. Lądowałem na „brzechwie”,
z prędkością 350 km/h. Chmura dymu
i pyłu, ale byłem cały. Tylko kamień
porysował kadłub. Gdy połączyłem
się z wieżą usłyszałem — „Góra, to

ty żyjesz? Teoretycznie nie powin-
niem, ale po 2 tygodniach... znowu
latałem na tej maszynie.

Po tym wypadku zaczął się kłopo-
ty z dyskiem. Byłem operowany i
w 1972 roku odzyskałem z wojska
stopnię podpułkownika.

Gdy mogłem znowu latać zacząłem
pracę na stanowisku szefa wysko-
lenia w Aeroklubie Radomskim. Przy-
łączyłem do Świdnika. Tutaj spot-
kałem swojego ucznia z Bielska RY-
SZARDA KOSIOŁA i kolegę szybow-
nika, wówczas kierownika W-50, KA-
ZIA MOSKOWICZA. Zaproponowa-
no mi pracę na stanowisku kierownika
lotów. Przeszkolłem się na śmigłow-
ce i pracuję tutaj od stycznia 1977
roku do dziś.

Później było jeszcze 3 lata latania
na jednym z krajów arabskich.

— Początkowo było 8 instruktorów,
a 38 uczniów. Pracowaliśmy ciężko,
ale wyniki mieliśmy takie, że gos-
podarstwo dopominało się o nas.

Skończyło się duże latanie. W ubie-
głym roku miałem lecieć do bazy
„Agro”, ale PGR nie dostał nawozów.
Teraz, a i to nie zawsze, a powin-
niem, latać na oblot pogody. Działnie
pojęta oszczędność.

Nadal kieruję ruchem lotniczym
nad Świdnickim lotniskiem. Ciężka to
praca. Bywają dni, że w powietrzu
lata 15 maszyn. Żeby inni latali ja
muszę tu siedzieć, wiele godzin dzie-
nnie.

W CIĄGU 50 LAT T. GÓRA
WYLATAŁ PONAD 2 TYS. GO-
DZIN NA SZYBOWCACH, 1200
NA ŚMIGŁOWCACH I 4,5 TYS.
NA SAMOLOTACH. W SUMIE
PONAD 8 TYS. GODZIN.

NIEDAWNO PRZESZEDŁ PO-
MYŚLNIE BADANIA LOTNICZE,
A TO OZNACZA ŻE BĘDZIE
DALEJ LATAŁ...

A. Siepiak,
fot. W. Wawrzyszko

LUDZIE 30-LECIA

JAN SOWA

3 lipca pracował na 2 zmianę.
Do zakładu przyszedł wcześniej.
Galwanizernia — wiadomo wy-
dział trudny.

... Nie zważa na to pracując
tu od 1962 roku.

— Dlaczego akurat podjął się pan
pracy w tym wydziale, a nie

„kłaść” chrom... w zielonogórskim.
Ulegając ich namowom, któregoś dnia
pojechałem z nimi autobusem zakła-
dowym do Świdnika.

— I tak się zaczęło...

— Otóż i tak! Trafiałem do wydziału
11-12 w którym kierownikiem był
mgr Zbigniew Jaroszewicz. W tym



gdzie indziej? — zapytałem swe-
go rozmówcę.

— Tak już chyba było pisane —
odpowiedział. Od lat rzywymyżony
jestem do twardej roboty. Łowiąc z
ciekawością jego słowa, zacząłem za-
pisywać je do swego notatnika.

Do WSK przybyłem z Łopienika
— ciągnął swoją opowieść. A stało
się to za namową kolegów. Stasie-
czek, Krawczyński i jeszcze inni da-
wano już pracować w Świdniku, pod-
czas gdy ja „siedziałem” na jedno-
hektarowym gospodarstwie u teściów.
A przecież wcześniej uczyłem się

czasie „szedł” już motocykl. Związa-
łem się z grupą robotników, którzy
nie próżnowali. Robota paliła im się
w rękach.

Góral, Bień, Małeć i jeszcze inni
nie „popuszczali” ani na krok. Trze-
ba się było przy nich solidnie wziąć
do garści. W 1964 roku wyciągałmi
często to zespoły ponad 150% normy.
— O ile pamiętam w tych latach
organizacja pracy nie stała jesz-
cze na zadawalającym poziomie?
— Tak było rzeczywiście. Do 10 każ-
dego miesiąca z robotą było nietego.
Detale spływały z motocyklowego

Dokończenie na str. 4

Siostra bez miłosierdzia?

7 lat temu w mieszkaniu Anny Zalewskiej, emerytowanej nauczycielki zamieszkała Anna Borawska. Do 6 stycznia 1983 r. przebywała w lokalu bez zameldowania, bojąc się, że zostanie w każdej chwili wyrzucona. Tak jest do dzisiaj.

Przez 6 lat A. Zalewska nie wyrażała zgody na zameldowanie A. Borawskiej, choć tolerowała jej obecność. Podobno ktoś jej tak doradził. W niedzielę 15 kwietnia 1984 r. w wieku 96 lat umiera emerytowana nauczycielka.

Panią Zalewską znalazł ponad 30 lat — mówi dr Uznańska — była to osoba o wysokiej kulturze, którą szczególnie w niej cenili. To jedna z pierwszych nauczycielek Świdnika. Uwiełbiała dzieci. Miała ogromny zasób wiedzy. Znała języki obce, biegle mówiła po niemiecku. Do starości — pełna sprawność psychiczna.

W 88 roku życia zaczęły się u pani Zalewskiej nocne utraty przytomności. Okres ten minął, ale wystawiałam wniosek o opiekę do Oddziału Miejskiego Polskiego Czerwonego Krzyża. Opiekę 8 lat temu, podjęła się p. Maria — siostra PCK, gdyż nikt z najbliższej rodziny nie mógł opiekować się przez całą dobę pacjentką.

Leczyła się też u mnie Anna Borawska i kiedyś poprosiłam jej syna do siebie i zaproponowałam mu by jego matkę zamieszkała u pani Za-

lewskiej, a on będzie utrzymywał matkę.

Przynajmniej raz w miesiącu byłam u pani Zalewskiej. Czasami częstowała kawę. To od brata z RFN — mówiła. Później unikałam wizyt. Po jej śmierci rozpoczęła się batalia finansowa — tak uważałam i nie pomyliłam się. Nie wszyscy wiedzieli, że jej brat zostawił po śmierci ogromny majątek. Otrzymał go wyrokem sądu — brataniec Norbert z Poznania, a nie pani Zalewska.

Do dzisiaj zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam powodując, że te dwie kobiety o przeciwnych charakterach spotkały się. To były dwie skrajności. A. Borawska — bigotka, nie umiała pisać, A. Zalewska — wykształcona, była wierząca, ale nie catowała księży po rękach.

Mieszkaliśmy 19 lat z synem i syno-

wą — mówi A. Borawska — przy ul. Mickiewicza. Gdy syn otrzymał mieszkanie w Lublinie przeniosłam się z nim. Wytrzymałam 2 tygodnie. Synowa postawiła warunek: ja, albo twoja matka. Nie miałam gdzie mieszkać, a dowiedziawszy się, że pani Zalewska potrzebowała opieki. Zgodziłam się i zamieszkałam u niej.

Panią Zalewską już opiekowała się siostra PCK — pani Maria. Przychodziła na 2, 3 godziny dziennie, przynosiła wykup z kartek. Później 2, 3 razy w tygodniu jedzenie. Ja musiałam gotować, prać, sprzątać. Pani Zalewska pod koniec życia nie wstała i zalałowała się pod siebie — ja to sprzątałam. Opiekowałam się nią całą dobę. Mówię jak na spowiedzi.

W kwietniu 1983 roku A. Borawska była w szpitalu ale na własną prośbę wypisała się.

— Balam się — mówi dalej — że mnie wyrzucą z mieszkania, pomimo, że byłam zameldowana. Nie wiem komu ten pokój był potrzebny.

— Siostra PCK — kontynuuje — zabrała 2 wełniane dywany podobno do czyszczenia. Do dzisiaj nie wróciły. Jej mąż przesunął szafę, żeby nie raził światła na ścianie po dywanie. Żelazko, pralkę, mikser wzięła siostrzenica z Gdańska.

Telewizor miała zabrać siostra pani Zalewskiej, ale nie mogła przyjechać i stoi do dzisiaj. Radio zabrały dzieci, albo sąsiad.

Nieboszka otrzymywała 10 tys. zł emerytury. Pieniądze te odbierała zawsze siostra PCK. Nigdy nie dostałam grosza — mówię prawdę.

W mieszkaniu był telefon, ale w dniu śmierci został wyłączony. Trzeba pisać do Lublina, żeby włączyli, ale ja nie umiem pisać. Jestem stara i telefon jest mi potrzebny.

W RFN mieszkają siostrzenice pani Zalewskiej. Kiedyś dostałam, ale tylko raz, czekoladę niemiecką i domyślałam się że „przychodziły” paczki. Odbierała je siostra PCK i ona ma do dziś kluczyk od skrzynki pocztowej.

Po śmierci przyszła siostra PCK ze swoją przełożoną. Gdy otworzyłam drzwi pełniała się mocno, a ja polecałam na ścianę. Była wtedy u mnie znajoma i wszystko widziała. Zabrały dwa fartuchy.

Kierowniczka dodała: wyrzucę ciebie, zobaczysz, że ciebie wyrzucę... Boję się, że tak będzie, chcę spokoju, nie chcę siostr PCK.

Usłyszała w odpowiedzi: spoko-

przyjdiesz po pomoce to my ci damy...

Mieszkańcy klatki schodowej podzielili się na dwa obozy. Za panią Marią z PCK i przeciwko niej.

Mówi sąsiadka grupy anty-PCK: mieszkam tutaj 15 lat i wiem, że pani Zalewska była osobą bardzo miłą.

Byłam młodą żoną i widziałam u niej kryształ, nawet u kuchni. Trochę jej zazdrościłam. Była porcelanowa zastawa stołowa, srebrne sztućce, adamaszkowa pościel. To zgine, nie ma nic.

Nieboszka czasami pytała: co to jest? Nie widziała, ale dotykem poznawała, że to nie jej pościel.

Córka pani Zalewskiej Irena wylosowała samochód, który oddała siostrzenicowi. Ten sprzedał auto za 120 tys. zł, a pieniądze wróciły do A. Zalewskiej. Ona z kolei pieniądze przekazała koleżance z Lublina — Krystynie Lemańskiej. Z tej kwoty — 60 tys. zł otrzymała pani Maria. Dodatkowo też dostała 60 tys. zł z ZOZ. Były to pieniądze na pogrzeb.

W dniu śmierci A. Zalewskiej, o godzinie 17.00 siostra PCK i jej matka zabrały radio. W pokoju były spakowane poduszki, koce, pościel. Gdy cięto leżało w pokoju zginął aparat telefoniczny. Znalazł się później.

W dwie godziny po pogrzebie, po awanturze przyjechała milicja. Nie pozwolili zabrać telewizora, ale zabrali ze sobą siostrę PCK.

Od 9 lat jestem siostrą PCK. Od 8 lat opiekowałam się Anną Zalewską. Do moich obowiązków należały zakupy: z kartek, mleka, pierogów, środków czystości, gotowanie, sprzątanie, pranie. Zabrało mi to kilka godzin dziennie, więcej niż trzy. Oprócz pani Zalewskiej mam pod opieką inne osoby.

Pani Maria okazuje się być osobą bardzo skrupulatną, dokładną.

Pani Zalewska miała początkowo 6 tys. renty. Na mój wniosek podniesiono jej rentę do 10 tys. zł. Wszystkie wydatki notowałam w zeszytach. To co zostawiła wysłałam siostrzenicy do Gdańska.

25 listopada 1981 roku pani Zalewska rozliczyła się z panią Lemańską, a ja pokwitowałam odbiór 60 tys. zł.

Otrzymałam również oświadczenie pani Zalewskiej „mój dobytek pieniężny i domowy przekazuję mojej

opiekunce Mari Lemańskiej do jej dyspozycji na własność. Moje pieniądze przeznaczone są na pogrzeb oraz wydatki z nim związane. Pozostałość na utrzymanie grobu mojego i córki”.

W liście otrzymanym 19 kwietnia siostra A. Zalewskiej píše, żeby zabrała telewizor. Natomiast pani Lemańska 15 kwietnia píše: „proszę zabrać mój fotelik i radio”. Telewizor i fotelik stoją do dziś.

Fakt zgonu zgłosiłam do USC i UPT, który wywłączył telefon. Wiem, że następnego dnia wpłynęło podanie o przyznanie numeru. Chciałam oddać na pocztę kluczy do skrzynki — nikt nie chciał przyjąć. Mam go do dziś.

Muszę sprostować. Z ZOZ nie otrzymałam 60 tys. lecz 28990 zł. Obiecałam pani Zalewskiej, że będę opiekować się jej i córki grobem. Pieniężny nie mam dużo ale gdy zabraknie dołożę ze swoich. Trudno.

Majątek. Co z kryształami? Chyba zabrała je A. Zalewska. Sztućce zabrała siostra. Co z resztą — nie wiem. Dywan spalili w łoboku — było to śledisko moli. Z renty pani Zalewskiej kupiłam dywan. Leży do dzisiaj. Przychodziły paczki z RFN, ale były w nich leki. Konsultowałam w dr. Uznańską co mogę podać. Resztę oddawałam do apteki. Wiem, że 7 paczek zginęło.

Nie rozumiem o co chodzi pani Borawskiej. Była na utrzymaniu A. Zalewskiej. Miała opiekować się tą osobą. Bywało tak, że rano sprzątałam zaschnięte odchody. Gdy sąsiadka chciała posprzątać przy chorej, ta mówiła: przyjdźcie Marysia to posprząta. Czasami do godziny 13.00 pani Zalewska nie jadła, bo A. Borawska musiała być na dwóch mższach i sumie. Ja pralam, a ona wynosiła to potem na dwór, żeby wyszyscy widzieli kto sprawuje opiekę. Oddała nieznanemu mężczyźnie tapczan. Oddawała lub wyrzucała ubrania po zmarłej. Pytałam się jej co chce użytkować po zmarłej. Odpowiedziała, że nie chce.

Anna Borawska nadal mieszka spokojnie w pokoju z kuchnią, bardzo skromnie umeblowanych. Nikt jej nie wyrzucił z mieszkania. Nosila się z zamiarem zameldowania wnuka, ale cisza.

P.S. IMIONA I NAZWISKA BOHATERÓW ZOSTAŁY ZMIENIONE.

PRZEDSTAWIONE WYDARZENIA SĄ PRAWDZIWE.

A. Siepiak

JAN SOWA

Dokończenie ze str. 3
bardzo wojno. Po 10-tym i 20-tym pracy było aż nadto.

— Pośpiech czynił jednakże i braki.

— Początkowo sytuacja była rzeczywicie nie najlepsza. W gwałtowniejszych zatrudnieniu przeważnie tzw. chłopów robotników. Niefeded z nich odczuwaliśmy w robotcie, twierdząc, że... zdąży się jeszcze napracować u domu. Na takie dictum trzeba było zareagować.

W 1967 roku mnie i jeszcze kilku innych kolegów upoważniono do samokontroli. Utworzyliśmy lotną brygadę do zwalczania braków. Sytuacja zaczęła się zmieniać radykalnie na korzyść. Do wydziału ukończyła w tym czasie nowa technologia obróbki galwanicznej (niektórzy blizszyć). Od tego czasu wydział stanął rzeczywicie „na nogi”. W 1969 roku zaczęłam chronować detale śmigłowcowe. I tak już do dziś pozostało.

— Jan Sowa znany jest również w zakładzie i środowisku jako działacz społeczny?

— W 1968 roku wstąpiłem do PZPR. Przez 3 kadencje byłem grupowym partyjnym a utwając swoją koncentrowałem uwagę na najżywniejszych problemach organizacji dla realizacji których nie szczędziłem czasu i sił. Jeżeli zaś o pracy społecznej mowa to dużo wcześniej zacząłem działać czynnie w zarządzie w Spółdzielni Mieszkaniowej. Wraz z innymi członkami zarządu staraliśmy się zadbać co roku o place gler i zabaw dla dzieci, o zadzwienie miasta, o czystość wokół bloków mieszkalnych. Od 1978 roku pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Osiedla Lotniczego. Po zawiązaniu koła TKKF „Orbita” przy-

gotowujemy co roku latem liczne imprezy rekreacyjne dla dzieci i młodzieży. Zimą uruchamiamy lodowiska i organizujemy kuligi. W tym miejscu chciałbym podkreślić, że czas przepracowany na zakładzie mijają szybko. Ja wciąż czuję się młodym, gdyż przebywam wśród młodych i staram się znaleźć z nimi wspólny język.

— A jakie są te najbardziej ciche marzenia przewodniczącego Rady Osiedlowej?

— Nie tak dawno przebywałem na wycieczce w NRD i przypatrywałem się z bliska życiu mieszkalców osiedli robotniczych w Dreźnie. Budowa domów mieszkalnych i organizacja życia w tych osiedlach jest imponująca i godna podziwowania... Gdyby tak u nas...

— 54-LETNI DZIS PRACOWNIK WSK, CZŁONEK EGZEKUTYWY I PLENUM KZ PZPR RADNY WRN DZIAŁACZ PARTYJNY I SPOŁECZNY JAN SOWA ZA OFIARNĄ PRACĘ ODZNACZONY ZOSTAŁ ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI. JEST TAKŻE POSIADACZEM ODZNAK „ZASŁUGOWY DLA PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO” I „ZASŁUGOWY DLA WSK”. IMPONUJE JĄ NADAL ZAPALEM I ENERGIA. W SFERZE PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ STARA SIĘ NADAL UTRZYMYWAĆ KURS ZMIERZAJĄCY DO ELIMINOWANIA TYCH MAŁYCH I DUŻYCH BOLĄCZEK DNIA CODZIENNEGO. PISZEMY O NIM Z DUŻYM UZNANIEM.

K.

Młode rodziny w statystyce

Młode małżeństwo to takie, w którym jedno z małżonków nie ukończyło trzydziestu lat. Otóż w naszym kraju takich małżeństw, jest prawie 1 milion 355 tysięcy. Mamy także liczną grupę młodych samotnych kobiet z dziećmi — jest ich aż ponad 72 tys. słące. O wiele mniej, bo tylko 9 tys. jest samotnych młodych ojców.

W ciągu ostatnich 20 lat znacznie obniżył się wiek ženających się mężczyzn, kobiety natomiast później zaczęły wychodzić za mąż. Najczęściej zakładano rodziny w przedziałach wieku: u kobiet — 20-24 lata, mężczyzn — 25-29 lat. Aż 79 proc. rodziców tych dzieci ma matki, które nie osiągnęły 30 roku życia, a 64

proc. rodzających się dzieci ma ojców przed trzydziestką. Dodajmy, że w 1982 roku urodziło się ponad 700 tys. dzieci, w ubiegłym zaś — ponad 720 tys. dzieci.

Samodzielne mieszkanie jest ciągle największym marzeniem większości młodych małżeństw. W przybliżeniu tylko około 18 proc. nowożeńców ma w chwili zawarcia ślubu „własny kąt”.

Zgodnie z danymi z roku 1982, na urlopach bezpłatnych przebywało prawie 800 tys. matek, zaś 630 tys., — na płatnych urlopach wychowawczych. Natomiast, mimo równouprawnienia w tym względzie, tylko 2 tys. ojców dotychczas skorzystało z urlopu i zasiłku wychowawczego.

CZEPKOWANIE

„Przyjmuję z głęboką czcią i dumą dany mi czepek i przyrzekam uroczyście że (...) swoją postawą zawodową nigdy nie spłamię honoru szkoły i zawodu pielęgniarstwa, będę zdobywać i poszerzać wiedzę zawodową, aby nieść rzetelną pomoc tym, którym będę się opiekować...”

W mieszkaniu się Zespołu Szkół Ogólnokształcących Medycznym Studium Zawodowym odbyła się mila uroczystość. 23 słuchaczki otrzymały czepek pielęgniarstwa — znak przy-

ależności do tego pięknego i odpowiedzialnego zawodu. Pięknego — bo niosącego pomoc i ulgę, odpowiedzialnego — bowiem gdy ma się do czynienia z człowiekiem pomyłka może mieć nieodwracalne skutki.

W czasie uroczystości dyr. Lucjan Cholewa z ZSO i dyr. studium mgr Halina Chról podkreślił rangę zawodu, uświadomił na właściwe podejście do cierpiącego człowieka. Często od lekarstw ważniejsze jest odpowiednie pełne czułość traktowanie chorego. Powinny o tym pamiętać przyszłe pielęgniarki.



fol. Waldemar Wawrzyszko

Do tragedii doszło 22 czerwca br. o godzinie 21.50 przy ul. Racławickiej w Świdniku Prowadzący „Wolę” w stanie nietrzeźwym Tadeusz R. najechał na nieletniego Piotra S. Chłopiec poniósł śmierć. Znajdujący się w aucie również po spożyciu alkoholu dwaj pasażerowie

Oby ostatnia!

Stanisław C. i Ryszard B. nie popieszyli z udzieleniem pierwszej pomocy. Prokurator Rejonowy zastępowal wobec wszystkich — a reszt. Poniósł oni z pewnością zasłużoną karę, lecz chłopcu nikt życia nie wróci.

Piciu alkoholu stop! — głoszą bez przerwy prasa, radio i telewizja, a w szczególności pod adresem posiadaczy pojazdów mechanicznych. Nietrzeźwi kierowcy nie powinni być tolerowani.

Nikt chyba nie jest zwolennikiem obozów karnych za tego rodzaju przewinienia, ale podniesienie poprzeczki w stosunku do tych, którzy łamią przepisy i ustawy wydaje się być koniecznością. W czerwcu w Świdniku doszło do tragedii. I oby ostatniej! Przestroga to również dla rodziców. Dzieci nie wolno spuszczać z oczu, ani na chwilę.

Ze.

UROCZYSTA SESJA

Dokończenie ze str. 1
miasta S. Kucharukiem na czele, przedstawiciele stronnictw politycznych, Przewodniczący MR PRON Czesław Gielzak oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych i związków zawodowych, zakładów pracy, radnych WRN.

W imieniu koła radnych PZPR, ZDZISŁAW MAZUR zaproponował na przewodniczącego MRN ZYGMUNTA SZYMONCZYKA natomiast radni z sali zgłosili WALDEMAR PIELAKA. W tajnym głosowaniu zwyciężył Z. Szymonczyk, uzyskując 49 głosów. Po wyborze przewodniczącego przystąpiono do wyboru 2 zastępców przewodniczącego. Zostali nimi Henryk Wójcik i Kazimierz Koziół.

Następnie ustalono liczbę i rodzaj stałych komisji oraz w tajnym głosowaniu wybrano przewodniczących tych komisji. Komisji do spraw samorządu przewodniczyć będzie MARIAN CHAŁAS; rozwoju gospodarczego, zagospodarowania przestrzennego budżetu i planu — ADOLF BOROWIK.

Zaopatrzenia ludności, usług i rolnictwa — FRANCISZEK WIDEŁA; gospodarki komunalnej, ochrony środowiska, komunikacji i łączności — KAZIMIERZ MENDON; zdrowia i spraw socjalnych — ELŻBIETA JASZYNA; wychowania, oświaty, kultury i sportu

— KRYSZYNA JAROSZEWICZ; przestrzegania prawa i porządku publicznego — LUCJAN CZAJKOWSKI.

Przewodniczący MRN, jego zastępcy oraz przewodniczący komisji problemowych tworzą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Sesja przyjęła 6 uchwał w zakresie spraw organizacyjnych Rady Narodowej i uchwałę — projekt w sprawie struktury organizacyjnej Urzędu Miejskiego w zakresie wydzielenia kompetencji

organu o właściwości ogólnej i utworzeniu organów o właściwości szczególnej, przedstawiony przez naczelnika miasta.

Zygmunt Szymonczyk, podziękował za okazanie mu zaufania i zapewnił, że dołoży wszelkich starań by zawarte w miejskim programie wyborczym i zgłaszane przez wyborców problemy, realizować.

W imieniu RM PRON głos zabrał również CZESŁAW GIELZAK, życząc wiele wytrwałości w pokonywaniu wszystkich trudności towarzyszących pracy radnych. i.w.



Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
fot. W. Wawrzyszko

Konkurs tańca disco!



W ubiegłą niedzielę, 30 czerwca w klubie Emka odbył się konkurs tańca disco. Uczestniczyli w nim solisti i pary taneczne. Stawką było zakwalifikowanie się na telewizyjny turniej tańca w Warszawie. Konkurs wygrali: ANNA GAP i PIOTR NOWOMIŃSKI (u góry z lewej). Zwycięzcy otrzymali również nagrodę pieniężną. Drugie miejsce i nagrodę publiczności zyskał

LESZEK KOPCZYŃSKI, który tańcząc „street dance” stał na głowie (dosłownie), by zdobyć pierwsze miejsce.

Wielu uczestników potraktowało bardzo poważnie ten, będący „na luzie”, konkurs co „uszywniało” zabawę. W związku z tym ufundowano jeszcze jedną nagrodę — za gibkość,

którą otrzymał CEZARY ROZENFELD. Wszyscy laureaci — mają prawo bezpłatnego wstępu na wszystkie dyskoteki organizowane w Klubie Emka w czasie wakacji.

Zauważyliśmy i warto to odnotować — Emka nie zawiesza działalności w okresie wakacji.

Tekst i foto Waldemar Wawrzyszko

Felieton „Głosu”

Zależy od punktu... siedzenia? Nie tylko! Myślę, również od intencji i potrzeb ocenianych i oceniających. Ostatnio nasze miasto oprócz deszczu, chłodów i zmiany trasy kursowania popularnych „jamników” z PKS dotknęło również wzmożone zainteresowanie dziennikarzy Kuriera Lubelskiego, którzy po wizytacji lubelskiej FSC jeszcze raz sprawdzali się w WSK i mieście. Ocenę na ile ich sposterzenia poszerzyły wiedzę mieszkańców lubelskiej o WSK pozostawiam komu innemu natomiast działalność

rozmach w budownictwie mieszkaniowym, za rozwiązanie problemu opieki nad dziećmi, za ogromną ilość zieleni, czystość, za rozwój sieci handlowej. Zabezpieczenie miasta w odpowiednią ilość wody jest, chociaż zrobiono to „za pięć dwunastą”, również wydarzeniem dającym się zapisać na stronie zysków. Nie mniej dostrzeganie spraw obiektywnie „zawałonych” mieści się także w kanonie dobrej informacji. Tymczasem, chyba też w ramach akcji, kurier z 4.07. br. donosi soczystym tytułem o tym jak to spółdzielcy ze

Punkt widzenia

informacyjna Kuriera dotycząca Świdnika, jako miasta, prosi się o dwa słowa komentarza. Miasto za „rózową szybką” — taki jego, portret naszkicowała nam wzięta dziennikarka Kuriera. Nie ma w nim żadnych problemów! Kwiaty, zielen, porządek, znakomite zaopatrzenie. Wszystko hula jak w bajce a krasnoludkom — gospodarzom tej bajkowej miejsciny, brody siwieją od frasunku: jakby tu jeszcze mieszkańców tego grodu trochę rozpieścić? Dowiedzieliśmy się oto np., że już niebawem zamknie się dla ruchu ul. Stawiańskiego. Chyba po to, by wszyscy pieszo, powoli i rodzinami mogli kontemlować się centralnym placem miasta wyłożonym sztywnymi kolorystycznie współgrać z miejskimi kurantami, którymi chce się świdniczan budzić by sobie np. poszli zając o świcie kolejkę przed przychodnią. O tym oczywiście Kurier nie wspomina. Po co? Przecież jakaś tam kolejka wrzeszczących bachorów psuła by tę sielankę. Oczywiście zrobiono w Świdniku wiele rzeczy pozytywnych, tyle, że pewnie starczyłoby ich na oddzielenie kilku podobnej wielkości miast. Należy i trzeba chwalić to miasto np. za

świdnickiego Spółem znakomicie walczą o pełne brzuchy i dobre samopoczucie świdniczan, a co najważniejsze (ac) pisze, że w tym boju odnoszą same sukcesy. Mógłbym właściwie przejść nad tym do porządku dziennego gdybyśmy wcześniej, wprowadzili tylko w miejscowej gazecie, nie wyrażał odmiennego zdania. Ponadto myślę, że kierownictwo „Spółem” potrzebna była po moich niedawnych „zwierzeniach” poprawa samopoczucia i może dlatego tak pozytywnie błysnęli na szpaltach lubelskiej popołudniówki. Oczywiście podzielam prawo (ac) do wyrażania własnych i niezależnych poglądów ale myślę, że w takim razie strona po której bywa autorka artykułu ma też zaletę iż obserwowana z tej pozycji rzeczywistość jest o wiele piękniejsza, problemy handlu a zwłaszcza jego kierownictwa widać lepiej. Po prostu — więcej błyszczy, mniej skrzypi. Szkoda tylko, że z tego nic dla klienta nie wynika, może poza pytaniem: skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak jak jest? Gdyby pani, pani (ac) zechciała zająć się bliżej tym pytaniem służę szczegółowymi informacjami.

(j)

SPECJALNOŚĆ ZAKŁADU



fot. W. Wawrzyszko

Jak specjalnością zakładowych bufetów jest fasolka po bretońsku, tak specjalnością świdnickiej stacji CPN jest... brak prądu. Zdarza się to bardzo często i zazwyczaj wtedy, gdy chętnych do kupna benzyny jest wielu. Tak było w ubiegłym roku, podobnie pod koniec I kwartału br. Również 23 czerwca wielu kierowców musiało czekać do godziny 15.00, kiedy w końcu uporano się z awariami energetycznymi. Nie na długo. Po dwóch godzinach zjechał na stację Żuk z Pogotowia Energetycznego i panowie elektrycy ogłosili, że wyłączają prąd na całą godzinę. Uczynili to w taki sposób, by słyszało jak najwięcej osób.

Pytamy — kto komu pomaga: elektrycy agentom, czy odwrotnie? Adres w stopce.

